



**CZESŁAW HOROWSKI**  
**ZWYCIĘSKI BÓJ OPALENICZAN POD NOWĄWSIĄ ZBĄ-**  
**SKĄ W DNIU 13 LUTEGO 1919 ROKU.**  
**/WSPOMNIENIA/**

W dniu 12 lutego 1919 r. odniosła kompanja nasza jedno ze swoich największych zwycięstw w walkach z Grenzschutzem pod Nowąwsią Zbąską. Dzień 12 – go lutego rozpoczął się strasznie. Już o godzinie 7 – ej rano otworzyli Niemcy w kierunku Dąbrowy i Zbąszynia silny ogień artyleryjski na Nowawieś, a częściowo i Perzyny. W wiosce powstał popłoch i zamieszanie, a spotęgował je jeszcze bardziej pożar zabudowań gospodarskich, wzniecony przez padające pociski artyleryjskie. Ludność cywilna zaczęła szukać schronienia w piwnicach, a niektórzy ratowali się ucieczką w kierunku Perzyn. Niestety i opuszczenie wioski nie było rzeczą łatwą, bo Niemcy uwzięli się specjalnie na most i trzymali go pod silnym ogniem. Kompanja nasza ruszyła na linję pod wioską i zajęła łukiem stanowiska w kierunku Dąbrowy i Nądni. Po pewnej chwili pokazały się z tej strony na wolnym polu pierwsze tyraljery niemieckie i posuwały się skokami do przodu. Przywitaliśmy je gradem kul.. Środek zatrzymał się w natarciu, skrzydła posuwały się dalej. Nagle zostaliśmy ostrzelani z tyłu. To jakiś silniejszy oddział niemiecki posuwając się wzdłuż szosy Nądnia – Nowawieś, wykorzystując las między szosą a jeziorem podszedł aż pod same zabudowania wioski i zaatakował nas z tyłu. Znaleźliśmy się w krzyżowym ogniu. Nie pozostało nam nic innego jak wycofać się wąwozem (przy dzisiejszym cmentarzu powstańców) do wioski. Znaleźliśmy się w okropnej sytuacji, stanęło przed naszymi oczyma to straszne pytanie: „Być, albo nie być?”.

Dla nas jednak, jako żołnierzy, jedna tylko myśl istniała: na wroga! To też szybko dowódca nasz Klemczak powziął nowy plan działania. Postanowił zaatakować nieprzyjaciela ze skrzydeł i dlatego podzielił kompanję swoją na dwie grupy. Jedna grupa z Klemczakiem, Primką, Ludwikiem Szumińskim i jednym ckm. ruszyła do kontrataku na prawe skrzydło nieprzyjaciela; ja zaś z Baranieckim, Niedziobalą J. i 3 sekcjami po 8 ludzi, uderzyliśmy na lewe skrzydło nieprzyjaciela, które znajdowało się w lesie.

Wywiązała się zażarta walka. Nieprzyjaciel na naszym skrzydle nie wytrzymał, i ostrzeliwując się, zaczął w popłochu uciekać w kierunku Zamku i Nądni. Po drodze padło dużo Niemców przyszytych naszemi kulami. Posunęliśmy się

do Zamku. Tutaj zagarnęliśmy jedną kuchnię polową, u drugiej, która uciekała szosą do Nądni, zastrzeliliśmy konie. Po walce zebraliśmy zdobycz (jedną kuchnię polową, km, kb., naboje, jeńcy) i częściowo rannych na wóz w Zamku i wróciliśmy z triumfem do wioski. Straty nasze nie były poważne, bo było tylko kilku lekko rannych. Na drugim naszym skrzydle walka była zaciętsza, straty większe (kilku poległych i rannych).

Niemieckie tyraljery nie wytrzymały więc naszego uderzenia, skrzydła musiały się cofnąć, a w ślad za nimi wycofał się i środek. Bój zakończył się około godziny 11 przed południem. – Nowawieś, dzięki cennej krwi powstańców została wolną. Ludzie cywilni zaczęli przyglądać się swoim ruinom i zgliszczom. Powstańcy, jak strudzeni żeńcy wrócili z plonem do wioski. Zrobiliśmy ogólny przegląd naszej zdobyczy. Na ziemi stały: 5 ckm., 16 lkm., 1 kuchnia polowa, około 25 jeńców i coś 12 zabitych na wozie (nie zabrano wszystkich). Zabrani jeńcy pochodzili z głębi Niemiec, prawdopodobnie z Bawarii, i było między nimi dużo w starszym wieku. Opowiadali oni, że służą w Grenzschutz dla zarobku, i że pani Klitzing przybiecała każdemu po 100 marek, jeżeli zdobędą Nowawieś.

Dopiero po skończonej bitwie nadeszła żądana przez nas pomoc w sile około 50 ludzi z jednym oficerem.

Niedługo jednak trwał nasz wypoczynek, bo już o godzinie 2 – giej wpadł do wioski na koniu sierżant niemiecki z kierunku Wielkiego Grójca i Babimostu. Wysłał go na zwiady oddział niemiecki, który posunął się z południa do pobliskiego lasu. Ułan przekonany był, że Nowawieś jest już w rękach Niemców i zupełnie śmiało wjechał do wioski. Niestety strasznie się pomylił, bo posterunek nasz, stojący u wylotu wioski wezwał go do zatrzymania się, a gdy to nie skutkowało, zwałił Niemca celnym strzałem z konia (został trafiony w szyję).

Celem zbadania sytuacji w tej stronie, z której przyjechał Niemiec, wyruszył z naszej strony na koniu Paweł Kostera z Perzyn. Niestety, spotkał go taki sam los jak sierżanta niemieckiego. Rannego wzięto do niewoli. Za wysłanym jeźdźcem wyruszyliśmy zaraz z Klemczakiem i Steinem (2 plutony) w kierunku lasu. Zaraz po wyjściu z wioski Niemcy przywitali nas ogniem karabinowym i artyleryjskim. Ruszyliśmy naprzód.

W lesie rozpoczęła się straszna strzelanina. Niemcy zmuszani byli do ciągłego cofania się (zabierali ze sobą zabitych i rannych). Z naszej strony, z mojego plutonu zostali w tej bitwie ranni: Józef Zeidler z Troszczyzna, Śnita Michał ze Stefanowa i inni. Niemcy opuścili las – nas powstrzymał za lasem silny ogień artyleryjski. Po odparciu nieprzyjaciela powróciliśmy do wioski, zabierając ze sobą wóz bagażowy, naładowany zrabowanymi przez Niemców rzeczami w zdobytym Babimoście i 2 ckm.

Po krwawych bitwach nastąpiła jednodniowa przerwa. Ale już 14 – go rano o godzinie 8 – mej zostaliśmy zaalarmowani krwawą walką pod Wielkim Grójcem; mieliśmy pospieszyć z pomocą walczącej kompanji Krausego. Klemczak pozostawił dwa plutony dla zabezpieczenia Nowejwsi, a z trzecim wyruszyliśmy

pod Wielki Grójec. Podzieliliśmy pluton na dwie grupy, po trzy sekcje. Ja ze swojimi sekcjami posuwałem się brzegiem Obry, a Klemczak ze swoim oddziałem i ckm. posuwał się na prawo od nas, lasem wzdłuż drogi Nowawieś – Wielki Grójec. Podsunęłem się ze swoim oddziałem prawie pod sam Wielki Grójec bo zaledwie 200 metrów dzieliło nas od tych zabudowań, które znajdują się po zachodniej stronie Obry. Podeszliśmy tak blisko, bo nieprzyjaciel, który siedział w tych zabudowaniach, odpowiadał nam nasze hasło „bohaterstwo” – myśleliśmy więc, że są to Polacy. Dopiero po dopuszczeniu nas na tak bliską odległość, otworzyli do nas Niemcy zabójczy ogień. Rozsypałem sekcje w tyraljerę i otworzyliśmy ogień, lecz w tej chwili dostałem strzał w nogę, a Fr. Rożek w udo. Widząc to nasze beznadziejne położenie, Klemczak, wycofał się lasem i przyszedł nam z pomocą. Nie mógł jednak posunąć się na naszą wysokość, bo Niemcy zauważywszy, że idzie nam pomoc z ckm., wzięli go pod ogień. Moje sekcje leżały na otwartym polu, sekcje Klemczaka wykorzystały dwie duże kupy trzciny stojące nad brzegiem Obry.

Stamtąd otworzyły ogień, ażeby umożliwić nam wycofanie się do tej trzciny. Niestety ognia naszego ckm. wykorzystać nie mogliśmy, bo wskutek płaskiego terenu pociski jego przechodziły nam tuż nad głowami, tak, że skoku wykonać nie mogliśmy. Porozumiałem się więc z Klemczakiem, ażeby ckm. przesunął do drugiej kupy trzciny (20 metrów od pierwszej), która znajdowała się nieco z lewej naszej flanki.

Zmiana stanowiska ckm. w tak silnym ogniu nieprzyjaciela była jednak bardzo niebezpieczna i wymagała od obsługi postawienia swego życia na szali. Dzielna obsługa ckm. porwała się z miejsc i jednym skokiem – szczęśliwie – zajęła nowe stanowisko. Ogień z tego stanowiska umożliwił moim sekcjom jakietakie wycofanie się do wymienionych kup trzciny.

Dwie sekcje, które miały najgorsze stanowiska zarezykowały wycofanie się. Podniosło się nas trzech: Ja, Rożalczak i Tomiak, obaj z Kozłowa. W tej jednak chwili Rożalczyk trafiony kulą w głowę, pada przy moich nogach, a Tomiak zostaje również raniony. Obaj ranni – zdołaliśmy jednak dostać się do zasłony. Reszta, nieco szczęśliwiej, zdołała również wycofać się do nas. Do zmierzchu, a więc cały dzień, na śniegu i mrozie pozostała tylko sekcja kaprała Cichego z Kozłowa, która znalazwszy na swej linii rowek, była za jakotaką zasłoną.

O zmierzchu ustał ogień nieprzyjaciela – a Niemcy ruszyli w naszym kierunku na rabunek, myśleli bowiem, że zastaną nas wszystkich zabitemi. Przed nimi wycofała się samotnie ostatnia nasza sekcja, kaprała Cichego, zabierając ze sobą z pod kup trzciny, rannego Fr. Rożka ze Zbąszynia, który wijąc się w boleściach, stracił przytomność.

Po krwawej walce, znaleźliśmy się znowu prawie wszyscy w Nowejwsi.

*Wspomnienia Powstańca Wielkopolskiego Czesława Horowskiego /1893 – 1958/ udostępniła córka Wanda Nowaczyk.*